# Maska tancerza

Hubert był małym chłopcem. Mimo, że miał zaledwie 5 lat uwielbiał naśladować różnych bohaterów. Jego rodzice wspierali zamiłowanie chłopca, licząc, że w przyszłości zostanie aktorem. Hubert podczas zabawy bardzo często przebierał się w różne stroje. Nie były to zwykłe ubrania, ale specjalne przebrania. Był wśród nich strój Supermena, Spidermana, Kowboja, Indianina, Zorro i wiele innych. Hubert nazywał je rekwizytami. Miał na nie specjalnie wydzielone miejsce w szafie, gdzie wszystkie leżały ładnie poukładane. W szafie było jeszcze sporo miejsca na nowe rekwizyty, w tym również na niezwykły strój na jaki oczekiwał. Chłopca miał odwiedzić ciocia, która mieszkała w Australii. Hubert nie pamiętał cioci. Gdy miał jeden roczek ciocia wyjechała i dopiero po 4 latach przybywa z wizytą. Zarówno Hubert, jak i rodzice bardzo ucieszyli się na wieść o przyjeździe cioci. Wizyta po latach bardzo ucieszyła tatę, bo mógł spotkać się ze swoją siostrą. Hubert również cieszył się z przyjazdu cioci. Nie znał co prawda cioci, był bowiem za mały, żeby pamiętać wspólne z nią zabawy, ale cieszył się z powodu prezentu. Ciocia w rozmowach telefonicznych dopytywała się bratanka - co chciałby dostać? Dowiedziała się o jego zamiłowaniu do aktorstwa. Obiecała mu zatem, że przywiezie nieziemskie przebranie. Hubert bardzo ucieszył się z tego powodu. Już wyobrażał sobie, jak będzie wyglądać jego nowe przebranie. Czy będzie to strój kosmonauty, czy gwiezdnego wojownika, a może kosmity – ciekawość nie dawała chłopcu spokoju. Ciągle wypytywał rodziców - kiedy ciocia ich w końcu odwiedzi? Chciał nawet jechać do Warszawy, na lotnisko, by osobiście przywitać ciocię. Plan ten jednak nie wypalił, ponieważ ciocię miał odebrać jego wujek, który mieszkał w Warszawie, i u którego ciocia miała zatrzymać się na dwa dni. Nie była to dobra wiadomość. W końcu jednak nadszedł dzień przyjazdu cioci. Zaczęło się od serdecznych powitań, pocałunków. Hubert wzrokiem pilnował dużej walizki, z jaką przyjechała ciocia. Wreszcie nadszedł moment rozdawania prezentów. Pierwszy powędrował oczywiście do chłopca. Był zapakowany w ładne pudło. Hubert szybko je rozpakował i wyciągnął ze środka …. maskę. Była podłużna, wykonana z twardej kory drzewa i pomalowana kolorowymi farbami. Wyglądała ładnie, ale nie miała nic wspólnego z kosmicznym strojem, na jaki czekał Hubert. Chłopiec grzecznie podziękował za prezent i z rozczarowaną miną poszedł do swojego pokoju. Ciocia szybko się zorientowała, że jej prezent nie spełnił oczekiwań chłopca. Udała się więc za nim. Cicho pukając weszła do jego pokoju. Usiadła obok na łóżku i zaczęła opowiadać o Australii.

Opowiedziała historię o małym królestwie, które było na pustyni, z dala od cywilizacji. Żyjący w nim ludzie byli zupełnie inni. Mieli inny kolor skóry, inne włosy, inaczej się odżywiali i inaczej się ubierali. W tym małym królestwie mieszkał mały chłopiec Bados. Tak jak wszystkie dzieci, całe dnie spędzał na zabawie. Nie miał jednak zabawek, dlatego sam znalazł sobie zabawki. Były nimi kawałki kory z drzewa eukaliptusa. Drzewo to rośnie tylko w Australii. Różni się od innych tym, że zrzuca korę, podobnie jak u nas drzewa zrzucają liście. Bados bawił się kawałkami kory robiąc z nich różne figurki. Zauważył w niektórych otwory. Przykładał je do oczu i spoglądał na otaczający go świat. Znalazł nawet taki kawałek kory, który miał dwa otwory tak rozmieszczone, że mógł podglądać świat obojgiem oczu. Był tam nawet otwór na wysokości jego ust, co umożliwiło chłopcu na wydawanie różnych dźwięków. Z tak osłoniętą twarzą chłopiec wolnymi krokami, rozglądając się na boki wszedł na plac, gdzie właśnie trwały przygotowania do wielkiego tańca starszyzny królestwa. Był to rytualny taniec, który miał sprowadzić do królestwa dobre duchy. Tylko wybrani tancerze mogli w nim uczestniczyć. Przed rozpoczęciem tańca malowali sobie twarze kolorowymi farbami. Każdy chciał wyglądać inaczej, więc wymyślali przeróżne wzory. Wówczas zauważyli dziwnego nieznajomego, który zakrada się do ich królestwa. Szybko otoczyli go dużym kręgiem. Widząc przedziwną postać byli przekonani, że właśnie przybył do nich dobry duch. Nie czekając rozpoczęli swój taniec. Wówczas Bados zaskoczony całą sytuacją opuścił maskę. Wszyscy zobaczyli, kim był ów tajemniczy duch. Rozległ się gromki śmiech. Starszyzna w dowód pomysłowości chłopca pozwoliła mu pomalować maskę ich farbami i wziąć udział w ich tańcu. W taki oto sposób mały Bados został tancerzem. Od tego czasu w królestwie działo się dobrze. Mówiono, że to dzięki niezwykłej masce, jaką wykonał Bados. Wielu innych tancerzy, idąc w ślady chłopca, również zakładała maski z kory eukaliptusa, na których malują różne wzory.

Hubertowi bardzo spodobała się ta opowieść. Szybko przymierzył sprezentowaną maskę i powolnym krokiem, rozglądając się raz w lewą, raz w prawą stronę, wrócił do salonu. Wówczas ciocia wyciągnęła jeszcze jeden prezent. Były nim pojemniki z kolorowymi farbami. Ciocia wyjaśniła, że są to specjalne farby do malowania na masce. Łatwo je zmyć, może zatem dowolnie wymyślać swoje własne wzory. Chłopiec był bardzo zadowolony z prezentu. Kiedy zakładał maskę, czuł się jak prawdziwy tancerz, który sprowadza dobre duchy.

*Julita 80*



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026